

## Letnie wspomnienia...



# hOlendry

Fundacja "hOlendry"

POLSKO-NIDERLANDZKI OŚRODEK INTEGRACJI KULTUR



**Fundacja „hOlendry” powstała w maju 2013 roku w Polsce. Celem fundacji jest promocja kultury Niderlandzkiej w Polsce oraz działalność oświatowa, rekreacyjno-zdrowotna, sportowa i kulturalna w zakresie rozwoju, wspierania i promocji zdrowego trybu życia.**



**Fundacja "hOlendry"**  
**[www.facebook.com/HolendryNowaRoza](http://www.facebook.com/HolendryNowaRoza)**  
**[www.nowaroza2.blogspot.com](http://www.nowaroza2.blogspot.com)**  
**[www.poolspodium.org](http://www.poolspodium.org)**

**Jesteśmy otwarci na współpracę,  
prosimy o kontakt mailowy:  
[nowaroza2@gmail.com](mailto:nowaroza2@gmail.com)  
[poolspodium@gmail.com](mailto:poolspodium@gmail.com)**

**Fundacja "hOlendry"**  
**Numer konta BZ WBK: 88 1090 1854 0000 0001 2126 4460**  
**IBAN: PI88109018540000000121264460, SWIFT / BIC code: WBKPPLPP**



## ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ

Redaktor Naczelna

### Drodzy czytelnicy i autorzy.

Mam nadzieję, że pomimo zaurocznia wakacjami zatęskniliście już za lekturą „Sceny Polskiej”. Chcemy w tym numerze przedłużyć ten klimat tekstami o wakacjach, a także zaprosić do lektury tekstów pisanych „pod gruszą”.

Winna jestem też kilka słów wyjaśnień, dlaczego numer zaplanowany na czerwiec ukazuje się w sierpniu. Przyczyna tkwi w finansach, a raczej ich braku. W następnym numerze opiszę, jak radziliśmy sobie przez dwadzieścia lat i... z Waszą pomocą poszukamy odpowiedzi na pytania, co dalej?

Czy chcemy trzymać w ręku wydrukowane pismo, przeglądając je siedząc w pociągu czy na leżaku, traktować tak, jak ulubioną książkę czy wpatrywać się w ekran czytając jego wersję elektroniczną? Ja swoją odpowiedź już mam. A Państwo? Czy pomożecie nam podjąć decyzję w sprawie formy i bytu „Sceny Polskiej”?

Nasze pismo ma swój charakter. Nie będę nieskromna, jeśli napiszę, że drugiego takiego nie ma. Autorzy też nietuzinkowi... Tym stałym, którzy znaleźli czas, aby w upalne lato sięść do pisania i tym debiutującym na łamach kwartalnika, dziękuję za ten numer.

Jeden z naszych autorów, gdy otrzymałam 15 maja (na imieniny!) wiadomość z Warszawy o braku dotacji na koszty drukarni napisał do mnie:

*...Finansowe notowania faktycznie nie najlepsze, ale od czego nasza polska ambicja i wola walki. Ze swej strony deklaruje wierność i wolę dalszej współpracy.*

*Ucałowanie z...*

To dzięki takim serdecznym i oddanym współpracownikom – podkreślę, że NIKT z nas nie pobierał nigdy honorariów, a pisanie dla Państwa sprawia wszystkim wielką radość – dzięki takiemu zespołowi ukazuje się nadal „Scena Polska”.

Z POWAŻANIEM

ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ



Goście Fundacji „hOlandry” – lato 2014

fot. M. Kozłowski

**SCENA POLSKA** | Kwartalnik, nr 2 (778) 2014 | ISSN 1233-7633

**WYDAWCA/ZESPÓŁ REDAKCYJNY:** Zofia Schroten-Czerniejewicz (red. nac.), Gienek Brzeziński (sekr. red.), Agnieszka Steur, Alicja Grygierczyk, Natalia Schroten, Ewa Augustyniak oraz zespół.

**Stichting Pools Podium**

Tel. 31 (0) 30 2718296, fax. 31 (0) 30 2719613, E-mail: poolspodium@gmail.com

Stichting Pools Podium, ABN AMRO Utrecht, IBAN: NL85 ABNA0 518544443.

**www.poolspodium.org**

**Zdjęcia:** Archiwum SPP

**Skład:** Mariusz Mamet | Mac Map

**Druk:** Drukarnia Swarzędzka Stanisław i Marcin Witecki, Tel. +48 (61) 817 27 64

**Oktadka:** Mini-złot młodzi polonijnej „Drugie Gniazdo” w Nowej Róży 2014

SCENA POLSKA



POOLS PODIUM

**www.poolspodium.org**

### ZAPRASZAMY DO PRENUMERATY!

Zadbaj o stałą, bezstresową dostawę kwartalnika, zostań Przyjacielem Sceny Polskiej w Holandii. Wpłacisz dobrowolną kwotę na konto IBAN: NL85 ABNA0 518544443 (tnv. Stichting Pools Podium) zapewnisz sobie ciągłość lektury, łatwość dostępu do niej i informacje o wszystkim, co organizuje Scena Polska w Holandii.

# O Holandii, piwie i zataczającym się kręgu historii

Rozmowa z Konsulem Honorowym Królestwa Niderlandów w Poznaniu panem Waldemarem Koper

**P**ana Konsula poznałam przy okazji wizyty króla Willema Aleksandra i królowej Maximy w Muzeum Narodowym w Poznaniu. Na przeprowadzenie wywiadu umówiliśmy się w letniej siedzibie Sceny Polskiej w wielkopolskiej Nowej Róży. Tam też, w leśnym pejzażu, w naszym „holenderskim Zakątku”, włączam dyktafon po raz pierwszy i zadaję pytanie:

– *Pana związki z Holandią? Czy miały one wpływ na przyjęcie przez Pana funkcji Konsula Honorowego Królestwa Niderlandów?*

**Waldemar Koper:** – Moja przygoda z Holandią sięga czasów studenckich i roku 1987, gdy podczas naszego (z przyszłą żoną) pobytu na spotkaniu ekumenicznym w Taizé we Francji, w kolejce po jedzenie spotkaliśmy Holendrów, Dicka i Ineke. „To wy jesteście z za żelaznej kurtyny?” ... Nie do końca...i tak zaczęliśmy rozmawiać.

Holender przedstawił się jako dyrektor festiwalu muzycznego Flevo Totaal Festival – festiwalu z zakresu „christian pop music” we Fryzji. Pierwszy raz słyszałem o takim festiwalu... Jednak zainteresowało mnie to. Pochodzę z prawniczej, ale też muzycznej rodziny. Mój ojciec grał w latach 60 na saksofonie w zespole jazzowym, wobec czego muzyka była zawsze obecna w naszym domu...

Festiwal muzyczny na Zachodzie? Interesujące...

Rok później, pojechaliśmy na zaproszenie Dicka i Ineke do Holandii. Przez pewien czas mieszkaliśmy u nich w Houten koło Utrechtu, co było wspaniałą okazją, aby poznać prawdziwych Holendrów na codzien. Z jednej strony bardzo konkretnych, bardzo przedsiębiorczych i bezpośrednich, a z drugiej bardzo ciepłych i opiekuńczych. Był też element piwny, nasi gospodarze zawsze mieli na balkonie skrzynkę świetnej marki Grolsch.

Pojechaliśmy z Dickiem na festiwal. Pracowaliśmy tam jako wolontariusze.

Pamiętam doskonale różnorakie drobne historie, które się tam wydarzyły, które nauczyły mnie np. szacunku do pieniędzy. Wręcz mógłbym powiedzieć, że otrzymałem od Holendrów pierwszą lekcję wolnorynkowej ekonomii.

Do dziś wspominamy pierwszy dzień festiwalu, gdy Dick jako dyrektor festiwalu powitał nas ze sceny – „Powitajmy przyjaciół z za żelaznej kurtyny!” i 45 tysięcy ludzi zaczęło klaskać, a nam chciało się płakać. To była taka historia, która buduje przyjaźń i mocno zapada w pamięć.

Później poznaliśmy nowych Holendrów i w kolejnym roku pojechaliśmy do pracy. Wtedy też dostałem, już jako początkujący prawnik, pierwszą lekcję legalizmu.

Związane to było z nieprzyjemną sytuacją, która się w Holandii rzadko zdarza. Firma w której pracowaliśmy zbankrutowała i pracodawca nam nie zapłacił. Znajomi Holendrzy namówili nas na pójście na policję. Rozwiązaliśmy to w inny sposób, drogą urzędową. Otrzymaliśmy z nawiązką należną nam zapłatę, a dla mnie była to prawdziwa lekcja czym jest prawdziwe prawo. Bo w Holandii obowiązuje bardzo prosta i ważna zasada: jak się pracowało to zawsze należy się wynagrodzenie, bez względu na okoliczności.

– *Wysłuchana w opowiadanej z sentymentem historii sprzed lat przerywam i nieśmiało pytam ile czasu mamy na rozmowę? Pan Konsul uprzejmie się uśmiecha... obowiązkami. Rozu-*

*miem, że dzisiaj nie skończę wywiadu. Umawiamy się na następne spotkanie, tym razem w Kompanii Piwowarskiej w Poznaniu. Rozmowę zaczynamy oczywiście od tematu: piwo.*

**Waldemar Koper:** – Wierzę w to głęboko, że piwo jest dla ludzi rozsądnych i odpowiedzialnych. Ale musi być też atrakcyjne jako produkt. Bardzo ciekawy jest holenderski rynek piwa. Perłą w koronie jest Grolsch, posiadające wciąż te samą goryczkę, która polubiłem w latach 80-tych. Mówiłem o tej skrzynce piwa na balkonie u moich holenderskich przyjaciół (uśmiech...). Tak właśnie moja historia się kręci, zataczając szerokie koło, przez te 20 lat. Dojrzałem z piwem Grolsch, a teraz pomagam w jego sprzedaży w Polsce.

Miałem ogromną przyjemność zaproponować Królowi wzniesienie toastu szklanką Grolscha w Poznaniu na imprezie na której wspólnie byliśmy.

Kompania Piwowarska to nie tylko piwo, to wielka korporacja. Co ciekawe, Grolsch też nie jest już własnością holenderską, ponieważ browar w Enschede został w 2008 roku zakupiony przez SABMiller, globalną korporację brytyjsko-południowoafrykań-



Muzeum narodowe w Poznaniu – autorka, ambasador dr Jan Borkowski, Justyna Koper, konsul Waldemar Koper

fot. UAM



ską. Nawet nasz właściciel ma formalnie siedzibę w Rotterdamie.

– Pan Waldemar Koper, radca prawny Kompanii Piwowarskiej otwiera mi oczy na wielki świat biznesu. Ale powróćmy na ziemię, a ściślej... do Holandii. Wiemy już dlaczego zdecydował się Pan zostać Konsulem Honorowym właśnie Królestwa Niderlandów, ale jak do tego doszło i kiedy nastąpi otwarcie konsulatu?

**Waldemar Koper:** – Przyznam, że dla mnie samego jest zaskakujące, że taka historia się wydarzyła. Powtarzam, życie zatoczyło krąg. Pojawienie się prasowego ogłoszenia o konkursie na Konsula Honorowego dało mi wyraźny znak – pomyślałem, że to coś dla mnie. Holendrzy mają w swojej tradycji dyplomatycznej mianowanie swoich przedstawicieli w formie

konkursu i ja ten konkurs wygrałem. Zwykle konsuli honorowych inaczej się wybiera, np. ustępujący mianuje kolejnego, albo ambasady proszą władze miasta o kandydatury. Ta moja historia jest nietypowa, ale tym bardziej traktuję ją jako znamie losu. W trudnych dla Polski czasach Holandia dała mi tyle serca i pomocy, że konsulowanie traktuję jako moralne zobowiązanie wobec tego kraju i istotną motywację do rozwoju relacji gospodarczych i kulturalnych między oboma krajami.

Konsulat będzie mieścił się przy ul. Paderewskiego 6 w Poznaniu, a jego otwarcie jest zaplanowane na październik.

– Dziękuję mojemu rozmówcy i życzę sukcesów nowej placówce dyplomatycznej.

ROZMAWIAŁA

ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ



Z wizytą w Kompanii Piwowarskiej

## Waldemar Koper

Nowym konsulem honorowym Królestwa Niderlandów w Poznaniu został Waldemar Koper – radca prawny, dyrektor ds. prawnych Kompanii Piwowarskiej, prezes Polskiego Stowarzyszenia Prawników Przedsiębiorstw, zdobywca tytułu „Innowacyjnego Dyrektora Działu Prawnego 2012” w konkursie organizowanym przez Krajową Radę Radców Prawnych, pod patronatem miesięcznika Forbes.

Absolwent studiów podyplomowych z zakresu prawa wspólnotowego (UAM) oraz prawa ochrony konkurencji (UJ). Ukończył program z zakresu zarządzania sprawami prawnymi w Churchill School w Cambridge. Uczestnik i prelegent krajowych i zagranicznych konferencji prawników wewnętrznych. Członek Stowarzyszenia Prawa Konkurencji w Warszawie.

W latach 2010-2013 członek Advisory Board prawniczego think tanku Global Leaders In Law z siedzibą w Londynie (jako jeden z dwóch przedstawicieli Europy Środk-Wsch). Aktualnie członek Advisory Board European Company Lawyers Association w Brukseli.

Inf. prasowa

# Dlaczego niderlandzki?

**MAŁGORZATA ŁYCZYKOWSKA**

**F**ilologia niderlandzka to jeden z tych kierunków, na których studenci prawdopodobnie od momentu złożenia dokumentów na uczelnię przez wiele kolejnych lat będą spotykali się z pytaniem: dlaczego ten język? Pytanie to zadała niedawno naszym studentom nawet holenderska para królewska. Pytanie to stanowi hasło konkursu na esej organizowanego przez Het Algemeen-Nederlands Verbond. Niewiele osób wie, że zapotrzebowanie na absolwentów tego kierunku z roku na rok wzrasta. Niewiele osób wie, ile holenderskich firm działa w Polsce. Niewielu zdaje sobie sprawę z tego, jak duże jest zapotrzebowanie na tłumaczy i lektorów języka, związane z rosnącą liczbą polskich emigrantów w Holandii. Są też osoby, które nie wiedzą, że niderlandzki to język Holendrów a nie... Norwegów. Sama nie jestem w stanie zliczyć, ile razy zadano mi to pytanie.

Ilu studentów, tyle powodów studiowania niderlandzki. Niektórzy mieli ochotę nauczyć się „egzotycznego” języka, inni

mają w Holandii rodzinę, jeszcze innymi kierowały wymagania rynku pracy; są też pasjonaci Holandii, Belgii; są i tacy, których do wyboru kierunku skłoniły sprawy sercowe... Jedno jest pewne: filologia niderlandzka, kształcąc swoich studentów, musi sprostać wielu wymaganiom: nie tylko studentów, ale i przyszłych pracodawców!

## Historia filologii niderlandzkiej na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu

Język niderlandzki wykładany jest na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu prawie od trzydziestu lat. Początkowo zajęcia miały charakter lektoratu. Instytut Filologii Angielskiej wprowadził w roku 1998 do swojej oferty programowej studia na dwuletniej specjalizacji niderlandystycznej, adresowane do słuchaczy studiów magisterskich o kierunku anglistycznym. Dynamiczny i profesjonalny zespół nauczycieli akademickich oraz subsyduum startowe od Niderlandzkiej Unii Językowej (Nederlandse Taalunie) pozwoliły w roku akademickim 2007/2008 przekształcić specjalizację w trzyletnie studia I stopnia. Od 2011

roku niderlandystykę można studiować w Poznaniu na wszystkich poziomach: są studia licencjackie, magisterskie, a także doktoranckie. Stworzenie takiej oferty spotkało się z pełnym poparciem ambasady Królestwa Niderlandów oraz Przedstawicielstwa Wspólnoty Flamandzkiej. Na uruchomienie studiów magisterskich w zakresie filologii niderlandzkiej uzyskaliśmy w Niderlandzkiej Unii Językowej po raz kolejny znaczne wsparcie finansowe. Studia magisterskie dostępne są nie tylko dla licencjatów filologii niderlandzkiej, ale dla wszystkich, którzy legitymują się dobrą znajomością języka niderlandzkiego, wiedzą na temat kultury niderlandzkiej, interesują się nią oraz posiadają już co najmniej tytuł zawodowy licencjata, nawet innej specjalności. Filologia niderlandzka na UAM otrzymała najwyższą wyróżniającą ocenę w raporcie Polskiej Komisji Akredytacyjnej.

## Kadra

W zespole znajduje się 6 zagranicznych lektorów (moedertaalsprekers): czterech Holendrów i dwoje Flamandów. Jest to największa liczba rodzimych użytkow-



25 czerwca 2014 roku w Muzeum Narodowym w Poznaniu studenci i pracownicy poznańskiej niderlandystyki spotkali się z parą królewską. Spotkanie było możliwe dzięki świetnie rozwijającej się współpracy z holenderskim biznesem w Wielkopolsce (autorka – trzecia od lewej).



Kadra Zakładu Studiów Niderlandzkich i Południowoafrykańskich

siedzą (od lewej do prawej): Karen Kuhn, Martyna Pędzisz, Jerzy Koch, Anna Sikora-Sabat, Tildie Smit stoją (od lewej do prawej): Bas van der Ham, Jo Sterckx, Fanie Olivier, Hubert van den Berg, Michał Wenderski, Ula Topolska, Robert de Louw, Camiel Hamans, Nancy Saeys (brak na zdjęciu następujących osób: Natalia Borowska, Katarzyna Wiercińska, Paweł Zajas)

ników języka niderlandzkiego zatrudnionych jako wykładowcy na filologiach niderlandzkich. Co ważne, rekord ten nie dotyczy tylko Polski, ale i innych krajów poza Belgią i Holandią. Nasi nauczyciele akademicy mogą pochwalić się znakomitym dorobkiem naukowym i translatorskim. Zespół wydaje ponadto pismo *Werkwinkel. Tijdschrift voor Nederlandse en Zuid-Afrikaanse Studies*, w maju 2013 roku przygotował festiwal *BeLow*, a wykładowcy wraz ze studentami organizują też warsztaty dla uczniów szkół średnich.

### „Oranjes” i wydarzenia

„Oranjes” to koło naukowe studentów niderlandystyki na Wydziale Anglistyki UAM. Koło zajmuje się organizacją różnego rodzaju wydarzeń, takich jak wieczory filmowe, Dzień Króla, cykl wykładów „In de hoofdrol...” czy *Sinterklaas*. Tym samym daje studentom możliwość zapoznania się poza programowymi zajęciami z kulturą Holandii oraz Belgii. Studenci niderlandystyki mogą wziąć co roku udział w Wielkim Dyktandzie organizowanym w całym kraju. W ubiegłym roku akademickim studenci mieli okazję spotkać się między innymi z takimi gośćmi jak prof. Frits van Oostrom oraz pisarz Dimitri Verhulst.

### Tak więc... dlaczego niderlandzki?

Z dotychczasowych doświadczeń wynika, że absolwenci filologii niderlandzkiej znajdują z reguły pracę związaną z poruszaniem się między kulturą polską a niderlandzką, pełniąc rolę pośredników. Poznań i województwo Wielkopolskie jest miejscem dużej koncentracji kapitału holenderskiego i flamandzkiego, dzięki czemu na młodych ludzi czekają ciekawe propozycje pracy. Studenci studiów magisterskich mają możliwość pro-

fesjonalnego przygotowania się do zawodu tłumacza. Zakład współpracował od lat z Holendersko-Polskim Klubem Biznesowym w Wielkopolsce (*The Dutch Polish Business Club Wielkopolska*), który niedawno przekształcił się w Holendersko-Polską Izbę Handlową (*The Netherlands-Polish Chamber of Commerce*). Przedsiębiorcy holenderscy mają bezpośredni udział w kształtowaniu naszego programu studiów. Program studiów magisterskich został w 2013 roku całkowicie przemodelowany i wzbogacony m.in. o zajęcia 'Biznes holenderski i flamandzki w Polsce'. Zajęcia dają studentom wyjątkową możliwość spotkania się z holenderskimi i flamandzkimi przedsiębiorcami, a także poznania „od podszewki” jak wygląda prowadzenie biznesu w Polsce.

### A dlaczego ja wybrałam niderlandzki?

Naukę niderlandzkiego rozpocząłam w roku 2003, zauroczona Holandią i Holen-

drami. Z czasem „dziecięca miłość” przerozdziła się w pasję, którą zapragnęłam rozwijać. Widząc, jak duże jest zapotrzebowanie na osoby znające język niderlandzki, postanowiłam zdawać na studia magisterskie na filologii niderlandzkiej na UAM w Poznaniu. Teraz moja pasja stanie się moim zawodem.:

#### MAŁGORZATA ŁYCZYKOWSKA,

lic. pedagogiki, studentka psychologii i 5 roku na filologii niderlandzkiej, związana z Holandią od ponad 10 lat, wyróżniona w międzynarodowym konkursie organizowanym przez ANV „Waarom Nederlands?”.

#### Źródła:

- prezentacja *Vakgroep Nederlandse en Zuid-Afrikaanse Studies*, M. Mąka, P. Gaik, 2014
- <http://wa.amu.edu.pl/dutchafrikaans/dutch/>



Prof. Koch i studenci z królem: prof. Jerzy Koch i studenci z Jego Wysokością Królem Willemem-Alexandrem i Jej Wysokością Królową Máximą

# Rodzina z wyboru

...czyli próba odkrycia, na czym polega magia Zlotu „Orle Gniazdo”.



## JUSTYNA GUZIAK

Fenomen to chyba słowo, którego użyłabym poproszona o synonim Zlotu. Odbywa się od lat wielu, nie gaśnie, powoduje, że zamiast rozkoszować się swoimi arcykierawymi krajinami, wsiadamy w pociąg, samochód, autobus i podróżujemy do Polski. Zawsze w to samo miejsce, żeby... no właśnie. Po co? Dlaczego dwanaście godzin na autostradzie, czy pięćdziesiąt w pociągu nie przeraża wcale, jeśli w perspektywie jest Zlot? Jak to się dzieje, że mimo nieskończonej liczby egzotycznych miejsc, w których – w dobie „szybko, łatwo, wygodnie” – możemy spędzić wakacje, wybieramy Błazejewko, czy Nową Różę?

Historia tego fenomenu sięga lat dziewięćdziesiątych. W swych założeniach Zlot Mł-



Smaczne polskie śniadanie

dzieży Polonijnej „Orle Gniazdo” miał być kolejną imprezą przybliżającą Polonusom kraj przodków, dać szansę pozawiedzenia, małej pielgrzymki do źródeł polskiej państwowości. Młodzi ludzie przyjeżdżają do Wielkopolski z przeróżnych zakątków świata, od Brazylii przez Japonię, Amerykę, Rosję, Włochy, Ukrainę, Białoruś, Węgry, Litwę, Łotwę, Macedonię, Czechy... Często jest to ich pierwsza podróż, pierwsza szansa, żeby zobaczyć na własne oczy to, o czym słyszeli od rodziców,

czy dziadków. Czasami zakochują się w tym na nowo odkrytym kraju i zostają wbrew logice (i radom), uczą się języka, podejmują studia. Czasami zakochują się w sobie i zlotowe zauroczenia przeobrażają się w małżeństwa. Organizatorom – Wielkopolskiemu Oddziałowi Wspólnoty Polskiej – przyświecał cel integracji. I to na pewno się dzieje, ale znowu – Zlot to coś więcej niż zwyczajne spotkanie młodych ludzi z polskimi epizodami w rodzinnej historii. Ta impreza wykracza daleko poza in-



Wyprawa nad jezioro Kuźnickie



tegrację. Ktokolwiek w Zlocie brał udział, chce tam wrócić. Ma poczucie, że odnalazł rodzinę. I to jest to! Atmosfera jest stricte rodzinna. Zlot to zjazd, powrót do domu, by spotkać ludzi, których teoretycznie dzieli więcej niż łączy, a jednak...

W ciągu kilku zlotowych dni uczestnicy spędzają ze sobą dwadzieścia cztery godziny na dobę. Razem jedzą, tańczą, śpią, cieszą się, rozwijają talenty podczas warsztatów, przygotowują prezentacje, uczą się. To ogromna szansa dla Polonusów, aby posłuchać czym jest polskość w różnych zakątkach świata. Jak jest kultywowana i jak trudna czasami do utrzymania. Polonia na Ukrainie boryka się z zupełnie innymi problemami niż ta amerykańska, czy niemiecka, czego nie zawsze jesteśmy świadomi. Atmosfera sprzyja dzieleniu się, a przyjaźnie, które mimochodem się nawiązują, trwają przez lata.

Dla mnie piękno tych spotkań ma jeszcze jeden wymiar. A jest nim mianowicie język polski! To lingua franca tych spotkań. Od lat uczę polskiego na uczelniach dookoła globu i z ogromną radością słucham i obserwuję jak z roku na rok Polonusi używają go coraz sprawniej, lepiej wyrażają swoje opinie i siebie, komunikują się i prowadzą dyskusje. Różne paszporty, różne narodowości, a tym, co łączy jest właśnie język. Warsztaty, gry, dyskusje, praca, no i zabawa – tu istnieje tylko język polski. Dzięki językowi uczestnicy Zlotów czują się Polakami i można bez wielkiej przesady powiedzieć, że zupełnie niechcący budzi się w nich duch patriotyzmu, wynikający z poczucia przynależności. Język to narzędzie komunikacji, ale również nośnik kultury, wyznacznik tożsamości narodowej.



Do zobaczenia wkrótce!

Od kilku lat Zlot Młodzieży Polonijnej „Orle Gniazdo” ma nową postać – „Mini Zlot”. Organizatorem Mini-Zlotów jest jeden ze starych uczestników Zlotów, Natalia Schroten, prezes Fundacji „hOlendry” w Nowej Róży, gdzie odbywają się właśnie Mini-Zloty młodzieży Polonijnej. Mini-Zloty stały się imprezą cykliczną. Wypełniają pustkę w tej dwuletniej przerwie, podsycając tęsknotę. Radość, to coś, co towarzyszy każdemu takiemu spotkaniu. Po Błajejewku, Nowa Róża stała się domem dla Polonusów z całego świata.

Co jest ich istotą? Nazwałabym to BYCIEM. Coś tak niezwykle podstawowego, niezbędnego, a tak trudnego do osiągnięcia w szaleńczo zaonionym świecie. Jest bardziej kameralnie

i mniej zabiegane niż na Zlotach w Błajejewku, ale to też daje szansę na spędzenie czasu razem, wspólne czytanie, śpiewanie, odkrywanie rodzinnych historii, zabawy językowe. Gotowanie i wspomnianie. Podtrzymywanie ducha Zlotu. Właśnie to dzielenie się historiami rodzinnymi uderzyło mnie najbardziej na ostatnim mini-zlotowym spotkaniu. Zaniżają różnice wieku, wykształcenia, łączy język, polskość, wspólne wspomnienia. Na kilka dni jesteśmy w rodzinie, takiej najcenniejszej – bo z wyboru. Radość, aktywność, wspólne planowanie następnego spotkania, wzajemne aktywizowanie się do działań w lokalnych grupach polonijnych, dzielenie się doświadczeniami.

I znowu mała obserwacja.... Kolejny fenomen, Zlot potrafi oderwać każdego od telefonu, facebooka i natrączywego sprawdzania wiadomości online. Rzadkie zjawisko. Ale właśnie na tym polega Zlot – oferuje coś unikalnego, autentyczny kontakt, więc smartfony leżą gdzieś zapomniane. Któż chciałby się nimi zajmować, kiedy można doświadczyć czegoś prawdziwego?

To jest właśnie fenomen Zlotów. W dobie, kiedy można mieć setki znajomych, wykupić egzotyczne wakacje bez wysiłku, spotkania polonijne wypełniają potrzebę prawdziwości i przynależności. Magia przyjaźni, magia nieskrępowanej radości. Jest w nich coś, czego nie doświadczymy na co dzień. Zloty zostawiają pustkę, powodują, że tęsknimy i długo nie możemy się odnaleźć w rzeczywistości. Lata mijają, a my nigdy nie mamy dosyć. Więc wracamy do Błajejewka i Nowej Róży, by spotkać się z rodziną.

**JUSTYNA GUZIAK**  
LEKTORKA,

**UNIwersytet DELHIJSKI, INDIE,**  
BYŁA PILOTKA ZLOTÓW  
„ORLE GNIAZDO”



Norwesko-Holenderskie inspiracje kulinarne

# 39. Festiwal Filmowy w Gdyni

15-20 września 2014 roku.

## Konkurs Główny – 13 filmów:

- „Bogowie”, reż. Łukasz Palkowski
- „Kebab i Horoskop”, reż. Grzegorz Jaroszuk
- „Fotograf”, reż. Waldemar Krzystek
- „Hardkor disko”, reż. Krzysztof Skonieczny
- „Jack Strong”, reż. Władysław Pasikowski
- „Jeziorak”, reż. Michał Otłowski
- „Miasto 44”, reż. Jan Komasa
- „Obietnica”, reż. Anna Kazejak
- „Obywatel”, reż. Jerzy Stuhr
- „Pod Mocnym Aniołem”, reż. Wojciech Smarzowski
- „Onirica – Psie Pole”, reż. Lech Majewski
- „Sąsiedzi”, reż. Grzegorz Królikiewicz
- „Zbliżenia”, reż. Małdalena Piekorz.



Wśród filmów zakwalifikowanych do Konkursu Głównego znalazło się sześć premier.

Dyrektor Artystyczny Festiwalu Michał Oleszczyk podkreśla – Konkurs Główny jest w tym roku mocny i różnorodny: od kina gatunkowego do bardzo osobistych wizji autorskich, z aż trzema debiutami. Uważam, że system selekcji oparty na wprowadzeniu Zespołu Selekcyjnego sprawdził się bardzo dobrze. Ostateczna lista powstała w wyniku dojrzałych negocjacji między mną, Zespołem a Komitetem Organizacyjnym.

NA PODST. INF. PRASOWEJ  
RZECZNIKA PRASOWEGO FESTIWALU  
ANNY WRÓBLEWSKIEJ

## Marcel Marinus Catharinus van de Kraats



lerii Sceny na Piętrze, odbędzie się wernisaż artysty.

Jego doświadczenia malarskie związane są z tradycyjnym malarstwem holenderskim. Jest uczniem artysty Henk Stokvis, znanego z malarstwa górskich pejzaży i kościołów.

Po służbie wojskowej w Curaçao w Nederlandse Korps Mariniers w 1986 rozpoczął naukę jako projektant wnętrz. W latach 1988 i 1994 pracował jako architekt wnętrz w różnych firmach, a od 1996 jako freelance.



Projekt kanapy

W latach 2003 – 2011 z wielkim sukcesem produkował w Polsce meble według własnych projektów.

Gdy z powodów osobistych zamknął dobrze prosperującą fabrykę, skoncentrował się na projektowaniu i powrócił do malarstwa, które zawsze go inspirowało.

Marcel odwiedził Nowa Różę i... stworzył przepiękny obraz stodoły, który zostanie wystawiony na wernisażu w Poznaniu 12 września. W przyszłym roku poprowadzi warsztaty malarskie Nowa Róża 2015.



Obraz olejny

**M**arcel Marinus Catharinus van de Kraats urodził się w 1966 roku w Rhenen w Holandii.

Jest artystą i projektantem mebli. Od lat mieszka w Polsce gdzie poza biznesem zajmuje się sztuką. Projektowane przez niego meble i wystroje wnętrz to imponująca sztuka użytkowa.

Coraz więcej jednak czasu poświęca malarstwu. Już 12 września w Poznaniu, w ga-

REDAKCJA

# ...bo tu marzenia się spełniają

**DANUTA ŁAWNICZAK**

**P**ostawiono mi niedawno pytanie: co takiego jest tam w Nowej Róży, że tak chętnie Pani tam jeździ?

Gdyby odpowiedzieć krótko – powiedziałabym: tam jest „to coś”. Dla każdego pewnie „coś” innego.

Moja przyjaźń z tym miejscem trwa od 2009 roku, gdy zdecydowałam się na wyjazdowe zajęcia jogi. Organizatorka oznajmiła z zachwytem: znalazłam wreszcie właściwe miejsce na ziemi!

Danusiu – jedź z nami, znając Ciebie i właścicielkę tego miejsca – wiem, że między wami zawiąże się nić porozumienia i wróżę dalsze wspólne piękne działania – powiedziała z przekonaniem.

Zaciekawiona taką promocją, głównie tej nieznannej mi osoby, pojechałam. I oczywiście wpadłam w oczarowanie, w którym umacniam się do dziś, wraz z każdym kolejnym pobytom. Nie, żeby tam bywała bardzo często, ale za każdym razem, gdy jestem – jest pięknie. I na pewno nie chodzi o równo przystrzyżone trawniki, o dopieszczane krzewy hortensji czy rododendronów lecz o piękno natury co rośnie w tej zagrodzie, jak na leśnej polanie. Wszystko tak zwyczajne, że aż nadzwyczajne. I otoczenie i ludzie. Ludzie dla otoczenia i ludzie dla ludzi.

Potwierdzam – to miejsce idealne dla odpoczynku, w grupie lub pojedynczo, gdzie na wyciągnięcie ręki las, gwiazdziste niebo i przecudna cisza, którą przerywają odgłosy ptaków, świerszczy i „szczekanie” rogaczy. To raj dla wszelkiego gatunku wrażliwców.



Podwórko i dom ma wiele zakątków, możesz się po swojemu zaszyć. A gdy pragniesz rozmów – masz do dyspozycji ciekawych ludzi, bo Gospodyni to magnes przyciągający wartościowych, barwnych gości, swą łagodnością potrafi natychmiast wydobyć z rozmówcy i talenty, i pasję, i opowieści. W większym gronie zasiądziesz tu do ogniska, pośpiewasz, posłuchasz poezji, bajania bazarzy z okolicy, z Polski, z Holandii.. Dla Niej, o Niej i u Niej powstają wiersze. Gospodyni nie ma wrogów, w ludziach widzi tylko pozytywne, kocha pomagać. Już w 2009 roku „moje” Stowarzyszenie otrzymało zaproszenie z zapewnieniem: „podopieczni PTSR będą się dobrze czuli w leśnym klimacie wielkopolskich lasów, poznają ciekawych ludzi, będą mieli możliwość aktywnego wypoczynku na świeżym powietrzu pod fachową opieką, a także możliwość skorzystania z bogatej oferty kulturalnej uwzględniającej własną kreatywność...”.

Nie dało się nie skorzystać z tej oferty. Co rok PTSR O.Włkp. organizuje w Nowej Róży 2 fantastyczne pobyty integracyjne pod hasłem LAS BEZ BARIER. Każde połączone jest z programem warsztatów twórczych z wykorzystaniem dóbr okolicz-

nej natury i dobroci okolicznych mieszkańców. (1. Żywność prosto z pola – SM-aczki na imieninach Róży. 2. Piękno natury w naszych rękach – Fascynacje i dekoracje. 3. Energia z oddechu i uśmiechu. 4. Las bez barier. 5. Ku wiklinie).

Są plany na lata następne. I znów będzie pięknie, bo w tym miejscu plany i marzenia się spełniają.

**DŁ  
POLSKIE TOWARZYSTWO  
STWARDNIENIA ROZSIANEGO  
ODDZIAŁ WŁKP.**

Danuta Ławniczak

## 3 wiersze z cyklu „kiedyś”

2014

### idzie nowe

*namaluję kiedyś obraz  
będzie inny niż ten wczoraj  
będzie mówił będzie śpiewał  
i uniesie się do nieba  
w kąt postawię związę sznurem  
wszystkie ciężkie i ponure  
świat urządzę kolorowiej  
w moim wnętrzu w mojej głowie*

### ogrody wolności

*oczy zamknięte  
żeby nie widzieć  
muru i strachem przywartych bram  
otwarte serce  
ażeby kiedyś  
w ogrodach wolności swój spektakl  
grać*

### zamiana

*zabierz sobie skute lodem  
kruche poranki  
mroczne wieczory  
pomiędzy nimi szarości dnia  
by kiedyś mi oddać  
poranki sprężyste  
wieczory gwiazdziste  
dni między nimi dzielone na dwa*



Danuta Ławniczak (autorka), Zofia Schrotten-Czerniejewicz, Maciej Kolańczyk

# Filmowe życie w Nowej Róży

## rozmowa z reżyserem Dominikiem Matwiejczykiem

**T**egoroczna odsłona warsztatów filmowych w Nowej Róży pod Nowym Tomyślem przybliżyła nietuzinkowe sylwetki mieszkańców regionu. Dominik Matwiejczyk wraz z warsztatowiczami opowiedział o wyjątkowości okolic.

– *Elżbieta Spychała, Ewa Zimmer: To już dziewiąta edycja warsztatów filmowych w Nowej Róży. Jakie wyzwania czekały na Ciebie w tym roku?*

**Dominik Matwiejczyk:** – Pomysłem na tegoroczne warsztaty było przeprowadzenie wywiadów z ludźmi z okolicy, którzy mają niecodzienne pasje. Odwiedziliśmy miejscowy skansen pszczelarski w Wąsowie, prowadzony przez pana Przemysława – syna słynnego Alfonsa Rogala. Zrealizowaliśmy fascynujący materiał o pszczołach. Dowiedzieliśmy się o właściwościach leczniczych miodu, o jego powstawaniu, a także wyzwaniach, jakie niesie za sobą hodowla pszczół dziś.

– *Pan Przemysław wspominał w wywiadzie o tym, że skansen jest perełką Wąsowa, jego sercem. Jakie wrażenie to miejsce zrobiło na Tobie?*

**DM:** – Pan Alfons Rogal zgromadził w swoim skansenie niezwykłą kolekcję starych pamiątek. Moją uwagę zwróciła szczególnie ponadtyśiącletnia żarna do młó-



Warsztaty filmowe pt. Podobieństwo Różnic 2014

fol. NS

cenia zboża. Oprócz tego niesamowita kolekcja starych maszyn związanych ze sztuką pszczelarską. Ciekawa była także kolekcja woskowych rzeźb. Ale na wszystkich największe wrażenie zrobił słoik czternastoletniego miodu, który nadal zniewalał swoim naturalnym aromatem. Sekretom pana Przemysława jest to, że korzysta wyłącznie z naturalnych składników. Ufa swoim pszczołom.

– *Prosto ze skansenu udałeś się z uczestnikami do pana Kolańczyka, którego pasją jest myślistwo. Zapewniał, że polowanie na dzikie zwierzęta ma wyższy niż tylko zabijanie cel. Czy udało mu się przekonać do tego innych?*

**DM:** – Myślę, że tak. Pan Kolańczyk wytłumaczył, że w myślistwie chodzi głównie o zachowanie równowagi w gospodarce leśnej. Eliminuje się jedynie osobniki jej zagrażające. Sam twierdzi, że strzał jest ostatecznością. Polowanie to przeżywanie natury, próba zrozumienia jej mądrych reguł.

– *Czy to właśnie te przeżycia tak silnie przyciągają do tego miejsca?*

**DM:** – Pan Kolańczyk opowiedział nam o niesamowitym pięknie okolicznych lasów, które właśnie w tym regionie zachwycają rzesze ludzi. Ze względu na piękno tego terenu postanawiają się tu osiedlić lub spędzać wolny czas.

– *Również miejscowi, jak choćby wieloletnia sołtys wsi Nowa Róża – pani Maria Bilka – nie potrafią wyobrazić sobie życia w innym miejscu. Co tak bardzo kochają w tych ziemiach?*

**DM:** – Przede wszystkim poczucie przynależności do społeczności, wspólnie podejmowane działania, głównie społeczne, ale i artystyczne. Pani Maria Bilka na pewno



Dominik Matwiejczyk, Ewa Zimmer, Szymon Kozłowski

fol. NS



W skansenie u Przemysława Rogala w Wąsowie

fot. Ewa Zimmer

dzie, którzy po prostu chcą zwiedzić okolicę, spędzić parę dni na łonie natury. Ekipa filmowa spotyka się tu z mieszkańcami oraz turystami. Owocem są pomysły i inspiracje na nowe tematy filmowe.

– Czy i w tym roku udało się zrealizować taki pomysł?

**DM:** – Oprócz filmu dokumentalnego, w ramach ćwiczeń warsztatowych nakręciliśmy także film opowiadany z perspektywy psa. Główną trudnością było to, że film rozgrywa się w jednym, nieprzerwanym ujęciu. Mnóstwo czasu zajęły nam przygotowania do filmu oraz same zdjęcia. Efekt jednak zaskoczył nie tylko uczestników, ale także widzów, którzy tłumnie przybyli na uroczystość zakończenia warsztatów.

**ROZMOWĘ PRZEPROWADZIŁY  
ELŻBIETA SPYCHAŁA I EWA ZIMMER.**

znajduje się w gronie osób znaczących dla regionu. Dlatego postanowiliśmy przybliżyć jej sylwetkę w naszym warsztatowym filmie. Pokazaliśmy piękne wieńce dożynkowe, które począwszy od koncepcji, a skończywszy na wykonaniu są w pełni jej dziełem. Zachwycają nie tylko miejscowych.

– Również fundacja „hOlendry” z siedzibą w Nowej Róży zajmuje ważne miejsce w tym regionie. Od lat gości ludzi pasjonujących się filmem.

**DM:** – Poza tym, że jest inspirującym miejscem dla warsztatowiczów, przyciąga też ludzi z innych dziedzin. Od zawsze była przestrzenią aktywności artystycznej. Od niedawna mogą zatrzymać się tu lu-



U Marii Bilskiej w Nowej Róży

fot. Ewa Zimmer



Publiczność na pokazie filmowym

fot. NS

# Akademicki Klub Seniora (AKS) z Poznania w Muzeum Generała Stanisława Maczka w Bredzie



**ANDRZEJ JACEK KOWALSKI**  
PREZES „PRZY SZABLII Z BUŁAWĄ” AKADEMICKIEGO KLUBU SENIORA W POZNANIU

W dniach od 27 marca do 2 kwietnia br. przebywała w Holandii, zaprzyjaźniona ze Sceną Polską, delegacja Akademickiego Klubu Seniora z Poznania. Program pobytu w Holandii był bardzo bogaty i przygotowała go w dużej mierze Zofia Schroten – Czerniejewicz, szefowa i założycielka Sceny Polskiej. Jednym z głównych i obowiązkowych punktów programu była wizyta w dniu 1 kwietnia 2014 w Muzeum Generała Stanisława Maczka w Bredzie.

Istnienie Muzeum Generała Stanisława Maczka w Bredzie jest dowodem wdzięczności dla polskich żołnierzy i ich dowódcy, za wyzwolenie Bredy spod okupacji niemieckiej z jednej strony, a z drugiej za wyzwolenie tego miasta bez większych zniszczeń oraz strat materialnych i ludzkich. Droga gen. Maczka do Bredy nie była prosta. W sierpniu 1944 dywizja pod Jego dowództwem wylądowała w Normandii, w pobliżu Caen. W ciągłych walkach z Wehrmachtem, gen. Maczek prowadził dywizję w kierunku Belgii i Holandii. Wyzwolił m.in. Ypres, Gandawę i Passchendale. Dzięki znakomitemu manewrowi oskrzydłującemu, po ciężkich walkach, gen. Maczkowi udało się wyzwolić Bredę bez strat wśród ludności cywilnej.

Muzeum powstało w 1981 roku z prywatnej inicjatywy i w prywatnym obiekcie ze środków ludzi zainteresowanych historią II wojny światowej i historią walk o wyzwolenie Holandii. Założycielem i jego kusto-

szem był pan Cees Coenders. W uroczystości otwarcia Muzeum uczestniczył sam gen. Stanisław Maczek. Od 1997 roku Muzeum mieści się na terenie Jednostki Wojskowej. Dokładny adres to: Trip van Zoudtlandtkazerne, De la Reijweg 95, 4818 BA Breda, Holandia, tel: +31 (0)76 5274089, info@maczekmuseum.nl. Muzeum otwarte jest w drugą i czwartą niedzielę każdego miesiąca od 14:00 do 17:00. Grupy zorganizowane mogą odwiedzić Muzeum w dowolnym terminie po uprzednim zgłoszeniu tego faktu na adres Info@maczekmuseum.nl poprzez www.maczekmuseum.nl lub telefonicznie 076-5274089. Odwiedzając Muzeum należy mieć ze sobą dowód osobisty lub paszport. Fakt, że Muzeum znajduje się na terenie wojskowym nie powoduje żadnych problemów z wejściem czy odnalezieniem tego miejsca. Już od samej bramy, kiedy wartownik dowiedział się gdzie się udajemy, byliśmy serdecznie witani. Muzeum mieści się w dwóch sąsiadujących ze sobą budynkach. W pierwszym znajduje się recepcja z gablotami wystawienniczymi i stoiskiem z gadżetami oraz

sala przeznaczona na spotkania, odczyty i do wyświetlania filmów. W drugim pobliskim budynku, główna sala ekspozycyjna a przed nim stoi okazała wysokość maszt, na który, z okazji naszej wizyty, została wciągnięta Polska flaga narodowa. W pobliżu masztu pierwsze ekspozyty, które nie mieszczą się wewnątrz budynku ze względu na ich wielkość. Znajduje się tu historyczne działo z okresu wyzwolenia Bredy oraz duży metalowy ekspozant. Jest to fragment stalowego mostu, polskiej konstrukcji, z przeprawy saperskiej na kanale Axel – Hulst, służący do przeprawy ciężkiego sprzętu i czołgów, nazwany przez maczkowców „dragonów”, „Gdynia”. Zwiedzanie Muzeum rozpoczęliśmy od odwiedzenia recepcji gdzie zostaliśmy powitani i poczęstowani kawą, herbatą i pyszną babką. Następnie po dokonaniu zakupów pamiątek przeszliśmy do sali kinowej i obejrzelśmy dokumentalny film o walkach o Bredę. Film przedstawia wypowiedzi, przeżycia i wspomnienia autentycznych bohaterów tamtych wydarzeń na miejscach walki w okolicach Bredy. Ukazuje wielkie okrucieństwo wojny, jej bezpardono-

wość, nienawiść oraz poświęcenie i wolę walki Polaków z hitlerowskim najeźdźcą. Wszyscy w skupieniu przeżywali losy bohaterów na ekranie i wczuwali się w ich przeżycia i groźące niebezpieczeństwo. Film zrobił na nas wielkie wrażenie, ukazał brutalność działania i wzbudził w nas wielkie uczucie wdzięczności za czyn, których w czasie okrutnej II wojny światowej, dokonali dla nas młodszych nie uczestniczących w wojnie bohaterowie filmu, Polacy na różnych frontach działań wojennych. W czasie projekcji panowała całkowita cisza, odczuwało się zadumę i myśli nad bezsensownością wojen. W drugim budynku mieści się duża i bardzo bogata, główna ekspozycja muzealna. Zgromadzone tu są różne zbiory przedstawiające pamiątki po I Dywizji Pancerniej imienia gen. Maczka. Wśród zbiorów najczęściej jest zdjęć, obrazów, dokumentów, gazet i książek. Widzimy wiele mundurów, odznaczenia wojskowe oraz rzeczy osobistego



Przed Muzeum im. Generała Maczka w Bredzie

użytku. Mundury często prezentowane są na manekinach i wyglądają jak żywe. Wśród mundurów znajduje się oryginalny mundur Generała Maczka. Znajdujemy tu różne nakrycia głowy, jest kolekcja różnych hełmów. Są rzeczy osobiste jak pocztówki, listy, modlitewnik, różaniec, menażka, sztucce i wiele innych przedmiotów codziennego użytku. Pokazną część ekspozycji stanowi uzbrojenie. Jest broń krótka i długa, bomby, pociski, łuski. Jest sprzęt łącznościowy i jest motocykl. Wystawa robi wielkie wrażenie i pokazuje ofiarność polskiego żołnierza w walce o wolność. W muzeum najwięcej uwagi poświęcono wyzwoleniu Bredy i okolicy oraz 5 miesięcznej ochrony frontu linii wzdłuż rzeki Maas. Poszczególne ekspozycje

zawierają historię Pierwszej Polskiej Dywizji Pancerniej. Jej marsz od Normandii do Północnej części Niemiec w latach 1944 do 1945 i jej znaczenie w sukcesie alianckim na froncie zachodnim. W Muzeum nie zapomniano o wkładzie w wyzwolenie Arnheim przez Polską Pierwszą Brygadę Spadochronową, działania nad Holandią Polskiego Lotnictwa jak i Polskiej Marynarki Wojennej.

Pełni wrażeń patriotycznych, po zwiedzeniu ekspozycji, wspólnie z naszymi holenderskimi gospodarzami Muzeum gen. Maczka, zrobiliśmy sobie na pamiątkę przy maszcie z Polską flagą Narodową zdjęcie. Zdjęcie to stanowi dla nas dowód pobytu na umownym skrawku polskiej ziemi, w Holandii.

W Bredzie odwiedziliśmy również Polski Cmentarz Wojskowy. Stoją tu kamienne krzyże, jak wojsko na zbiórce, mogiły polskich żołnierzy, którzy oddali swe młode życie za wolność naszą i waszą. W centralnym miejscu cmentarza, jak na apelu, przez szeregiem wojska, stoi kamienny krzyż, mogiła gen. Stanisława Maczka, Dowódcy I Dywizji Pancerniej. Gen. Maczek zmarł mając 102 lata w dniu 23 grudnia 1994 roku w Edynburgu (Szkocja). Zgodnie ze swoją wolą został pochowany wśród swoich żołnierzy w Bredzie (Holandia).

AJK

PS. Poniżej zamieszczam apel Fundacji Muzeum Breda 1939/1945 Generał Maczek.

### Zostań przyjacielem Muzeum im. Generała Maczka

Szanowni Państwo, Z radością informujemy, że w dniu 8 września 2010 roku została powołana do życia „Fundacja Przyjaciele Muzeum im. Generała Maczka, stawiająca sobie za cel zabezpieczenie przyszłości Muzeum. Zadaniem statutowym Fundacji jest gromadzenie funduszy na finansowe wsparcie istniejącej w Bredzie fundacji „Fundacja Muzeum Breda Polska 1939/1945 Generał Maczek” oraz na podlegające jej Muzeum. Fundacja Przyjaciele Muzeum im. Generała Maczka służy interesowi ogólnemu i nie ma na celu osiągnięcia zysku. Współpracownicy Muzeum pracują wyłącznie jako wolontariusze i nie otrzymują za to żadnego wynagrodzenia. Dzięki temu możliwe jest nieodpłatne udostępnianie muzeum zwiedzającym w każdą drugą i czwartą niedzielę miesiąca, utrzymanie Muzeum, gromadzenie i powiększanie zbiorów, również bibliotecznych oraz konserwacja obiektów wymagają dużych nakładów finansowych. Muzeum nie otrzymuje żadnych subsydiów. Dlatego też, aby zachować tę cenioną i ważną placówkę dla przyszłych pokoleń, powołana została „Fundacja Przyjaciele Muzeum im. Generała Maczka”, jako instytucja gromadząca fundusze i finansowo wspierająca Muzeum im. gen. Maczka i jest organizacją non profit.

Fundacja służy, jak wspomniano, dobru wspólnemu Zachęcamy Państwa serdecznie – zostańcie Przyjaciółmi Muzeum im. Generała Maczka. Z Państwa pomocą, dzięki Państwa darowiznom, uzyskamy możliwość zachowania tego wyjątkowego muzeum dla przyszłości. Aby zostać Przyjacielem Muzeum wystarczy ofiarować na ten cel 25 euro rocznie. Wyższa suma będzie naturalnie mile widziana i wysoko ceniona. Dla przedsiębiorstw minimalna kwota rocznej wpłaty wynosi 100 euro rocznie. Przyjaciele Muzeum będą otrzymywać regularnie wiadomości na temat Fundacji oraz działalności samego Muzeum. Oczekujemy Państwa pozytywnej reakcji poprzez kliknięcie myszką w formularz donacji: *Donatieformulier vrienden van het museum 18.02.2014*. Czy możemy na Państwa liczyć?

**Serdecznie pozdrawiamy.**

**Zarząd Fundacji**

Stowarzyszenie Serce Polski – 't Hart van Polen zaprasza gości o różnych narodowościach na:

## PICKNICK Z KULTURĄ 2014

Data: sobota, 6 wrzesień

Miejsce: Scoutinggebouw de Sjorring

Adres: Moleneind 1 w Prinsenbeek

Wstęp: już od 15.00, uroczyste otwarcie: 16.00

Zajęcia dla wszystkich grup wiekowych:

- Polska muzyka i tańce
- Stare gry holenderskie
- Autentyczna polska kuchnia
- Ognisko z marshmallows i kiełbaską



Wstęp dorośli: € 5,00

Dzieci: gratis

Dorośli otrzymają przy wejściu trzy kupony konsumpcyjne

Dzieci: gratis loda

Informacja: [www.serce-polski.nl](http://www.serce-polski.nl)

Zgłoszenia prosimy kierować na adres e-mail:

[info@serce-polski.nl](mailto:info@serce-polski.nl)

Przedpłatę uczestnictwa prosimy wpłacać na numer konta:

NL21 RABO 0184 8806 10

# Chleb nasz codzienny, ale z serem



**MAREK GRĄDZKI**

Ja tam ser mogę jeść na okrągło. Co poniektórzy widząc mnie na tle moich serów pytają- panie Marku a pan to jeszcze może patrzeć na ser? Kochani oświadczam, że niedość iż mogę to jeszcze potrafię się nim zajadać. Pomysły różnorakie dzięki temu chodzą mi po głowie. Ot, chociażby kiedyś patrząc na wielkanocny żurek, który zręczni restauratorzy zaczęli podawać w wydrążonym chlebie, pomyślałem, spróbowałem i wyszło – włożyłem do środka mój ser dojrzewający, po trzech miesiącach, który płynąć zaczął. Całość zamknąłem chlebowym wieczkiem, przedtem kładąc na wierzch moje suszone wędzone pomidory. Całość wysmarowałem



mocno rozbitym całym surowym jajkiem z niewielkim dodatkiem soli i włożyłem to tudo do piekarnika rozgrzanego do 170 stopni na 20 minut. Chlebuś był chrupiący, pachnący, ser lejący, pikantny, pomidory dodawały zapach dymu olchowego. Gdy stracił temperaturę kroilem ostrym, chlebowym nożem w grube kromy. Jeszcze teraz gdy sobie ten smak przypomnę ślinianki zaczynają pracować. Przywiozę taki jeden jako dar dla Waldka Sulisza na Festiwal. Niech też chłop ma bo się przy tym imprezowisku napracuje co niemiara.

Ja zaś latem chwilę po wyciągnięciu z kółka przejadam ze świeżą bułeczką takąż ric-

cottę. Biorę dwa młynki i mielę sól morską i czarny pieprz do smaku. Nic więcej w letni dzień mi nie potrzeba. Nic więcej w letni dzień mi nie potrzeba. Korzystam teraz póki czas z letniego mleka. Gdy stwory są na łąkach, zielonego nie brakuje, białe leje się wartkim strumieniem. Niedość tego, że się leje to jeszcze smakuje tak, że tego się zimą nie powtórzy. Sama naturalna doskonałość, w serze jeno ono, szlachetne kultury bakterii, podpuszczka i moja praca. Nic więcej i tym śmiało można żyć nie chodząc do marketu.

**POZDRAWIAM Z LEKKO  
ZACHMURZONEJ WIELKOPOLSKI  
MAREK GRĄDZKI**

## Konkurs wokalny The Voice of Polonia otwarty...



Czujesz, że urodziłeś się z mikrofonem w ręce, a nie miałeś jeszcze okazji tego udowodnić? A może przeciwnie, masz już pierwsze sukcesy za sobą i szukasz kolejnych doświadczeń? Zakochałeś się w polskiej piosence na wakacjach? Jeśli chociaż na jedno z tych pytań Twoja odpowiedź brzmi „tak” konkurs wokalny „The Voice of Polonia” jest dla Ciebie. Więcej informacji na [www.thevoiceofpolonia.eu](http://www.thevoiceofpolonia.eu)



# Po co nam lato?

**JERZY SKOCZYLAS**

No i po co właściwie to lato,  
na co tyle czekania, tęsknoty?  
Zdaniem wielu to kolejny objaw  
naszej ludzkiej, zwyczajnej głupoty.

No bo weźmy tak na chłopski rozum,  
na co żeśmy właściwie czekali?  
Na co w grudniu, w styczniu, albo w lutym  
groz do grosza uparcie ciułałi?

Na upały, spiekotę i suszę?  
Na ulewy, burze, gradobicia?  
Na nerwowo śledzone prognozy?  
Na okazje do picia i tycia?

Na te wszystkie gofry, lody, frytki,  
rurki z kremem, na bitą śmietaną?  
Hamburgery, kebaby, desery  
czekoladą tuczając polane?

Na to żeby stojąc w strasznych korkach  
godzinami słuchać gderań żony?  
A nadziawszy się na fotoradary  
limit punktów znów mieć przekroczony?

By się móc na panienki pogapić  
co po plaży krążą jak po scenie?  
I w efekcie brać podwójne leki  
na nerwice i na nadciśnienie?

Żeby głęź do słońca wystawiać,  
narażając się na raka skóry  
i mieć nochal czerwony jak menel,  
który na czczo wypija pół rury?

Żeby w majtkach łążąc jak oferma  
upubliczniać swoje mankamenty?  
I na widok jakiejś mafołaty  
wątył torsik mieć dumnie wypięty?

Po to, żeby gdzieś na jakimś Helu  
jak obibok na kocu się byczyć?  
By przepuścić wszystkie oszczędności  
i na parę lat się zapożyczyć?

Nie, to wszystko po to żeby zimą,  
kiedy śnieżek styczniowy poproszy,  
wyjść na spacer i czapkę wełnianą  
naciągnąwszy głęboko na uszy...

Z leżką w oku cichutko pomarzyć,  
że za góra sześć, siedem miesięcy



będzie lato i znów jak co roku  
będzie taki scenariusz, mniej więcej:

A więc: upał, spiekota i susze,  
nawałnice, burze, gradobicia.  
Znowu plaża i znowu okazja  
do byczenia się, picia i tycia.

Znowu gofry, frytki, cholesterol,  
lody, piwo i bita śmietana.  
Wytrzeszcz oczu na piękne panienki,  
i apteka częściej odwiedzana.

Znowu korki i fotoradary,  
budki z piwem i cukrową watą,  
twarz spalona, poparzone plecy  
i tak w koło Macieju ... da capo!

Więc to lato w sumie jest potrzebne  
i niech tak się dzieje jak się dzieje.  
Bo to lato, mimo mankamentów,  
w trudnych chwilach niesie nam nadzieję.

## „Ogród zachwyty 2014”, Velp (Gelderland)

– z udziałem Doroty Roszkowskiej



**DOROTA ROSZKOWSKA**

12, 13 i 14 września odbędzie się w Velp (Gelderland) czwarta edycja „Ogrodu zachwyty”. W poprzednich edycjach setki gości w miłej atmosferze delectowały się profesjonalną sztuką zawodową w połączeniu z „Narodowym otwartym dniem zabytków”.

Co roku we wrześniu, artystka Yvon van Wordragen udostępnia swój dom i ogród na wystawę sztuki ze zmieniającymi się uczestnikami. Dwa sąsiednie ogrody, w kontekście ‘Narodowego otwartego dnia zabytków’ są również otwarte dla publiczności. Ogrody te wcześniej tworzyły razem posiadłość „Rozenhage”.

Do udziału w wystawie jest zaproszona działająca od lat w Arnhem artystka/projektantka graficzna Dorothea Roszkowska. Na tegorocznym „Ogrodzie zachwyty” zaprezentuje ona wielobarwne prace malarzkie z serii „Ku niebu – lekkość bytu”.

Artyści zaproszeni do udziału gwarantują jakość i profesjonalizm, ale dobra atmosfera, która charakteryzuje wcześniejsze edycje „Ogrodu zachwyty” jest równie ważna.

Siedmiu tegorocznych znanych artystów przedstawi szeroki i zróżnicowany repertuar rzeźb, obiektów i malarstwa: Rijkel Dijkstra, Frank Bogaard i Camille van Os pracują w brązie, ale w różnych stylach, Marianne Timmer w ceramice, Karin Hulst tworzy kolorowe obiekty, a malarstwo to Dorothea Roszkowska i Mirande Waterlaet. Oczywiście nie zabraknie rzeźb gospodyni Yvon van Wordragen.

Lokalizacja jest łatwo dostępna z bezpłatnym parkingiem. Wstęp wolny, na zwiedzających czekają napoje.



Mohan Dehne, obraz: 120x120 cm, acryl, z serii „Ku niebu – lekkość bytu”, fot. M. Dehne

Zapraszamy: Rozenhagelaan 2, 6881 RC Velp, info organisatie: 0623977729

**DOROTA ROSZKOWSKA**  
[WWW.DOROART.NL](http://WWW.DOROART.NL);  
[WWW.STUDIORO.NL](http://WWW.STUDIORO.NL)

# Sielanka



**AGNIESZKA SADLAKOWSKA**

Świat budzi się powoli, najwcześniej ptaki. O świcie obłoki, przez które prześwieca słońce, są malinowe.

Cytryna w pomarańczowej kuchennej ściereczce wygląda malowniczo, cienie układają się kontrastowo, nic tylko szkicować, ale jednak przekroję ją na pół, wycisnę sok do szklanki z wodą i wypiję. Zapach soku z cytryny... oddycham pełnymi

płucami, jaka to radość, poranne, letnie powietrze. Mała, czarna mucha, która łązi po szybie, za oknem, odlatuje na pobliskie drzewo; lipa ma wśród liści na gałęziach coraz większe kwiaty.

Samolot przelatuje z ciężkim rykiem silników nad dachami kamienic; smród kerozyny miesza się z odorem smażonych na starym oleju frytek w narożnym barze z kwadratowym neonem Pepsi i chorągiewką Coca Cola, po drugiej stronie ulicy. Zamykam okno. Tak zwana sielanka zaczyna się znów, myślę sobie.

Sąsiadka gra na saksofonie, ćwiczę uparcie. Chyba odpadły płytki dźwiękoszczelne od ścian jej studia; mam darmowy koncert, czy tego pragnę, czy nie. Zaraz obudzi się brodacze z parteru i wyskoczy na ulicę w dresie, wrzeszcząc niezrozumiale i machając rękami. Już jest! Samochód policyjny wjeżdża nagle na chodnik, kobieta i mężczyzna w mundurach niespiesznie wychodzą z samochodu i pisują brodacza. Jakiś rowerzysta zatrzymuje

się i wdaje w dyskusję z policją i brodaczem. Policja zabiera ze sobą brodacza i rowerzystę. Saksofon uparcie gra, teraz już z płyty, która się zaczyna.

Wychodzę po papierosy, do baru z frytkami.

– Widział pan tę akcję? – pytam barmana.

– Tak, ktoś pewnie zadzwonił, że zakłócają porządek.

– Ten z brodą codziennie wyskakuje na ulicę, jak ona gra na saksofonie.

– Saksofonistkę też zabrała policja; wypuszczą ich, dostaną tylko kary do zapłacenia.

– Nie widziałam.

– Ode mnie lepiej widać.

– A ten rowerzysta, zna go pan?

– Nie znam, ale też zakłócał, mógł się nie mieszać...

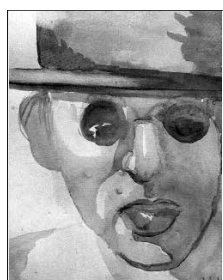
– Aha, tak pan myśli... do widzenia.

– Do widzenia.

Arab w średnim wieku, w klapkach na bosych stopach, wychodzi za mną na zewnątrz, międląc w dłoni muzułmańskie koraliki. Obszczekuje go mały piesek sąsiadki na porannym spacerze. Goni mnie dźwięk radia z baru: „Tu Radio Amsterdam, witamy w mieście wolności...”

AS

# Bukiet polny



**JULIUSZ BURGIN**

Przyjedź Dorotko, przyjedź.  
Ja dla przywitania  
bukiet ci zbieram kwiatów bardzo dziwnych.

Z czego będzie? Ano, ze słowików kłaskania,  
z rehotu żab kilku, szczególnie kłótliwych,  
z ciepła, co po dniu parnym długo w zbożu stoi,  
z trzepotu sów nocnych...  
aż się człowiek boi...  
I ze słońca,  
jak się z księżycem mijają.  
Oba w złocistym kolorze;  
słońce – ogromne jajo  
a księżyc – sierpiak, niebożę...

I z pieśni nisko nad rzykiem  
jak niza smutkami ciszę...  
Tylko zapachów nie wspomnę.  
Tych słowo nie opisze.

Lecz wspomnę rybkę, jak gwiazdkę rozdwaja,  
co zaplątała się w wodzie,



miast jak na ciało niebieskie przystało,  
mrużyć gdzieś tam na wschodzie...

Są jeszcze cuda w przyrodzie,  
więc rybka w bukiecie się godzi.

W Jarze Pańskim,  
nieprzebrańskim  
jest bez liku  
pasikoników,  
motyli, biedronek, ciem chmary,  
są mrówki i komary  
i jarzątko Świętojańskie  
też są w Jarze Pańskim...  
ch przecie  
nie może braknąć w bukiecie.  
Będzie w bukiecie i koza,  
co na przywitanie  
sypie garściami bobków.  
I gołąb,  
jak swojej pani  
hołdy składa co kroku.

Wstawię w bukiet gospodarza  
ze szklanką wina od progu  
za dobry zbiór, co się zdarza  
każdego dosiego roku...

Taki tu, miła, czeka cię bukiet  
a oprócz niego – tysiąc innych uciech...

**JULIUSZ BURGIN**

# Kot



**ALICJA GRYGIERCZYK**

– Kot się utopił w akwarium – powiedziała moja siostra, kiedy wróciłam ze szkoły. Jej głos był obojętny, ale zdradzał ukrywaną radość. Piekła pieczarki na maszynie z nieosłoniętymi spiralami. Pomyślałam sobie, że robi to samo głupstwo, co ja dzień wcześniej, kiedy chciałam obrócić pieczarkę na drugą stronę; wsadziłam nóż pod grzyba i tak mnie trzepnęło, że tylko obecność kuzyna uratowała mi życie. Postawiłam tornister na podłodze. – Obróć pieczarkę na drugą stronę – powiedziałam – lepiej się upiecz.

– Jak odwrócę, wyleje się sok – odpowiedziała moja siostra. – Kot jest w akwarium – dodała.

Otworzyłam drzwi do pokoju. Wstrząs jakiego doznałam był wystarczająco mocny, by zamienić moje sny w nieustające koszmary przez następnych kilka lat.

Pogrzeb odbył się na drugi dzień, wczesnym rankiem. Wzięły w nim udział tylko trzy osoby: kuzyn, który niósł trumnę, którą sama zrobiłam i ja nieprzytomna z rozpacz i żalu, podtrzymywana przez siostrę, ubraną na czarno. Po pogrzebie, kuzyn powiedział do mnie: – nie płacz, znajdę ci innego kota, co spowodowało że dostałam jeszcze większych spazmów. – Trochę przesadzamy z tym szlochaniem – usłyszałam ostry głos mojej siostry. Rozpacz i oburzenie odebrały mi mowę. Chwilę niezdrowej ciszy przerwał kuzyn. – Poszukam ci takiego samego kota – powiedział. – Daję słowo, zrobię wszystko, żeby był jak najbardziej podobny. Tym co charakteryzowało kuzyna, była duża głowa. Pomyślałam sobie, że skoro ma tak dużą głowę, to z pewnością ma w niej dużo mózgu. Najwięcej spośród wszystkich dzieci z podwórka, dlatego więc jest z nich najgłupszy? – Twoja siostra wyjeżdża jutro rano – powiedział mój ojciec parę lat później. – Możliwe, że nie zobaczycie się przez wiele lat. – Bogu dzięki –

powiedziałam. – Bogu dzięki – powtórzyła moja siostra. Zdjęła ze ściany obraz, który dostałam od kuzyna i włożyła go do walizki. – Hej – zwróciłam się do niej – czy nie przesadzamy z tym zasięgiem własności? – Malarz nie sprecyzował dokładnie komu go ofiarowuje – odpowiedziała. – Tato! – krzyknęłam – zawołaj kuzyna! – Właśnie idzie – powiedział ojciec i zamknął walizkę. Poczekalam aż kuzyn wręczy mojej siostrze naręczę niezapominajek i skończy swoje przemówienie na temat przyjaźni, jaka ich łączyła i jej krytycznych, ale bardzo cennych uwag, które nadały jego malarstwu określony, indywidualny charakter. – Raczej złośliwych komentarzy – przerwałam mu. – Komu dałeś ten obraz? – zapytałam, starając się ukryć wściekłość jak mnie oparowała. – Namaluję ci nowy – usłyszałam. – Odpowiedz mi na pytanie; komu dałeś ten obraz? – wrzasnęłam. – To nie jest udany obraz – odpowiedział – mogę ofiarować ci każdy z mojej pracowni, będziesz mogła sobie wybrać. – Łajdacka para! – krzyknęłam. – Nie waż mi się go zabierać – zwróciłam się do mojej siostry.



– Możliwe że nie będziecie się widziały przez wiele lat – powiedział ojciec – to niedobrze, że rozstaniecie się skłócone. – Łajdacka para – powtórzyłam. Wyjęłam obraz z walizki i wyszłam z pokoju. Przez chwilę zastanawiałam się gdzie go ukryć. Nasz dom był duży, ale wszędzie panował porządek, w związku z czym każda rzecz przełożona w inne miejsce zwróciłaby uwagę pomocy domowej, która przychodziła z samego rana. – Schody – pomyślałam – pod schodami wychodzącymi na podwórko. Tym miejscem nie interesował się nikt od paru lat. Leżały tam stare narzędzia, jakieś skrzynie, wszystko przykryte grubą warstwą kurzu i odgradzone ścianą z pajęczyn. – Nie niepokój się – powiedziałam do kota – to tylko jedna noc, jutro po jej wyjeździe będziesz znowu w domu.

– Mój Boże – pomyślałam, patrząc na obraz – nie może go tak nagle zabraknąć w moim pokoju. Parę lat temu zobaczyłam go w pracowni kuzyna. – Mój kot! – krzyk-

nęłam wtedy – nie wierzę własnym oczom, przecież to jest mój kot!

– O – powiedział kuzyn – to nie jest udany obraz.

Podeszłam bliżej. Niebo miało kolor szafirowy, kamienie były ciemnozielone, spośród nich wyrastało drzewo o czerwonych liściach a na jednej z gałęzi siedział mój czarny kot.

– Fantastyczny – zachwyciłam się – dlaczego nigdy nie powiedziałeś że masz tu mojego kota?

– Tak bardzo ci się podoba? – zapytał. Kiwnęłam głową. – Więc ofiarowuję ci go – powiedział.

– W dowód sympatii – dodał. Tak więc obraz od lat był moją niezaprzeczalną własnością. Włożyłam go do jednej ze skrzyń i wróciłam do domu. Kiedy weszłam do pokoju, moja siostra powiedziała:

– możliwe, że nie będziemy się widziały przez wiele lat, to niedobrze że rozstaniemy się skłócone.

– Nie dbam o to – wzruszyłam ramionami. – Ja również – uśmiechnęła się – tym niemniej chciałam się z tobą pożegnać. Ten obraz nie jest wart tego żebyśmy się rozstały bez pożegnania. Na drugi dzień, kiedy się obudziłam, mojej siostry już nie było. Jej nieobecność nie sprawiła mi jednak radości. – Dziwne – pomyślałam – przecież nie mogłam się doczekać, kiedy wyjedzie. – A, może dlatego – spojrzałam na puste miejsce na ścianie. Wstałam, zbiegłam na dół, weszłam pod schody i otworzyłam skrzynię. Obrazu nie było.

– Twoja siostra przylatuje jutro rano – powiedział mój przyszły mąż, po otwarciu telegramu.

– Poważnie? – zapytałam zdumiona. – Przecież zaprosiłaś ją na nasz ślub. – Tak, ale nie przypuszczałam że przyjedzie!

– Moja siostra przylatuje jutro rano – krzyknęłam przez telefon do kuzyna. – Przecież byliście ze sobą skłócone – usłyszałam. – O ile dobrze pamiętam, przez ciebie – przypomniałam mu. – Byłyście skłócone ze sobą w ogóle, przez całe dzieciństwo – powiedział. – Och to były dziecinne fanaberie. Tak bardzo się cieszę że przyjeżdża. Czy mógłbyś wyjechać po nią na lotnisko? – Z przyjemnością – odpowiedział.

Przyjechała tuż przed ceremonią ślubną. Dorosła kobieta! Poczułam szaloną sympatię do niej. Ogarnęła mnie ogromna radość, mniej więcej coś co się czuje, kiedy odnajduje się bliska osoba, dawno uznana za zaginioną. – Ale się zmieniła – powiedziała po przywitaniu – kto by pomyślał że z tego grubasa którego mam w pamięci, wyrośnie taka ładna dziewczyna.

– Niepozorne paki bardzo często zaskakują po rozkwitnięciu – powiedział kuzyn. – Czy mogę obejrzeć dom? – zapyta-

>>> c.d. na str. 20

&gt;&gt;&gt; c.d. ze str. 19

ła. – Oczywiście! – krzyknęliśmy wszyscy razem.

– Chcesz zobaczyć nasz pokój? – zapytałam. – To on jeszcze istnieje? – zdziwiła się.

– Tak życzył sobie ojciec – powiedziałam. Oprowadziłam ją po domu z radością patrząc na jej reakcję. – Nic się nie zmieniło i jest jeszcze akwarium. Wzięła do ręki bukiet zasuszonych niezapominajek. – A jednak można zatrzymać czas – powiedziała.

Na podwórku przekrzykiwaliśmy się nawzajem, przypominając sobie detale z dzieciństwa. Kiedy mijałyśmy schody, powiedziała nagle: – przykro mi z powodu tego obrazu.

– Nie przejmuj się – roześmiałam się – mam teraz prawdziwego kota.

Nasze wspomnienia zostały przerwane przez mojego przyszłego męża. – Przywołuję was do terazniejszości – powiedział – spóźnimy się na ślub.

W drodze do kościoła prowadziliśmy ożywioną rozmowę na temat naszego życia, pracy, galerii kuzyna. Moja siostra opowiadała o kraju w którym mieszka w tak zajmujący sposób, że nie zauważyliśmy że stoimy przed kościołem i dopiero zdumiony głos mojej teściowej: – dlaczego wy nie wysiadacie?, przywołał nas do porządku. Przyjęcie weselne było czymś, czego nie doświadczyłam od lat. Byłam bardzo szczęśliwa że wychodzę za męża, ale obecność mojej siostry spowodowała że nabrało również dla mnie rodzinnego ciepła.

Następnego dnia odwiozłam ją na lotnisko. Żegnając się z nią, miałam wrażenie, że nigdy nie rozstałyśmy się. Jej twarz przez moment przybrała twarz dziecka. – Dlaczego myśmy się tak nie znosiły – zapytałam mimo woli.

– To ty byłaś uprzedzona do mnie z powodu głupiego kota – powiedziała z lekką pretensją w głosie.

– Nie psujmy sobie ostatnich chwil wracaniem do sprzeczek z dzieciństwa – przerwałam jej – nawet nie wiesz jak się cieszę, że przyjechałaś, będziemy się spotykały teraz częściej, prawda? – Tak często, jak tylko zechcesz – uśmiechnęła się.

Przez głośniki zapowiedziano odlot jej samolotu.

– Przyjedź w takim razie do nas na święta, sprawisz nam ogromną radość – zaproponowałam.

– Przyjadę – odpowiedziała, objęła mnie serdecznie i skierowała się do wyjścia. Po powrocie z lotniska rzuciłam się mojemu mężowi na szyję. – Jestem taka szczęśliwa, znowu mam siostrę! Chciałam mu jeszcze powiedzieć, że zaprosiłam ją na święta, ale zaniepokoił mnie wyraz jego twarzy. – Czy coś się stało? – zapytałam. – Stało się coś bardzo dziwnego – powiedział mój mąż – kot się utopił w akwariumu.

# Rozważania wakacyjne, literacko – politycznie – historyczne



## GIENEK BRZEZIŃSKI

Nazwisko Stanisława Barańczaka nie było mi oczywiście obce. Zapewne czytałem w zamierchłej przeszłości, gdzieś w okolicach niewinnych lat studenckich, jakieś jego wczesne wiersze. Słyszałem, naturalnie, również o jego przekładach Shakespeare'a, ponoć rewelacyjnych (w to akurat nietrudno mi dzisiaj uwierzyć, o czym więcej za chwilę). A przecież muszę ze skrucą prawdziwą przyznać, że kiedy wyciągałem w Domu Polskim, z kartonu pełnego książek „do wydania ludziom”, tegoż właśnie autora „Pegaz zdębiał” nie miałem pojęcia kto zacz i że mnie to jego pisanie tak zafascynuje. A wyciągnąłem tę właśnie książkę – czy też raczej należałoby powiedzieć: wyciągnąłem tego właśnie autora – li tylko dlatego, że w przeczytanej ostatnio biografii Juliana Tuwima – znakomitej zresztą, pióra Mariusza Urbanka – trafiłem na opinię, że jest tylko jeden poeta polski, który w posługiwaniu się naszym ojczystym językiem jest w stanie dorównać Księciu Poetów. I to właśnie Stanisław Barańczak miałby być tym poetą.

Czytając kolejne zabawne rozdziały Pegaza nie mogłem nie przyznać Urbankowi racji. Barańczak faktycznie potrafi czynić cuda z językiem i to cuda, mogące człowieka jako tako wszakże tym językiem się posługującego, wpędzić w niemały kompleks. A przecież dopiero lektura, jakby przypadkiem w me ręce podczas wakacji wpadłego, tomu „Etyka i poetyka” tegoż autora wprawiła mnie w osłupienie i dosłownie rzuciła mnie na kolana (celowo pomijam tu już dodatkowy kompleks wynikający z mej dotychczasowej ignorancji dotyczącej Barańczaka). Książka ta, wydana w 30.-lecie swojego ukazania się w paryskiej Bibliotece Kultury, to zbiór esejów, recenzji, felietonów, komentarzy i polemik, napisanych w większej swej czę-



ści w latach 1975-76 przez młodego poetę (rocznik 1946) z taką swadą, tak ogromną elokwencją, wnikliwością i z taką odwagą (a o tę w tamtych latach „Gierkowego dobrobytu” wcale łatwo nie było), że naprawdę robi wrażenie. Analiza polskiej poezji powojennej, kolejnych fal debiutantów zdobywających poetyckie szlify, ale też recenzji poszczególnych tomików tychże poetów, są pisane językiem pięknym, a przecież przystępnym. Nie ma tu ślizgania się po powierzchni, nie ma poklepywania po ramieniu kolegów po piórze, ale nie ma też tak typowego dla niektórych krytyków „fachowego bełkotu”, który powoduje, że poza samymi zainteresowanymi – a i to nie jest całkiem pewne! – nikt z tego nic nie rozumie. Jest za to wnikliwa analiza tekstów, ukazywanie i dowodzenie, dlaczego dany utwór jest chwalony lub nie.

Przy całym bogactwie językowo-literacko-erudycyjnym Barańczaka, mogącym zwykłego zjadacza chleba wpędzić w kompleksy, a początkującego „literata” odwieść od pióra na zawsze, zabawny jest moment, w którym autor, analizując „Ziemię Ulro” Czesława Miłosza, zachwyca się właśnie tegoż erudycją, wiedzą i znakomitością języka, twierdząc, że to wyżyny absolutnie niedostępne. A co ja mam wobec tego powiedzieć???

Stanisław Barańczak, będąc w wieku dwudziestu paru lat znanym – i uznanym – poetą i krytykiem literackim zrobił coś, co spowodowało nagły zwrot w jego życiorysie. Podpisał mianowicie w 1975 roku, wraz z 58-ma intelektualistami, list, skierowany do najwyższych władz państwowych i partyjnych, w którym wyrażali oni swój sprzeciw wobec nowych zapisów w konstytucji; o przodowniczej roli PZPR i o wiecznym sojuszu z ZSRR. W jednej niemal chwili nazwisko Barańczaka stało się terminem wyklętym; przestał istnieć

AG

w polskiej prasie, nie ukazywały się jego wiersze, nie było jego publikacji, zabroniono wyjechać mu na Harvard, gdzie miał załatwioną katedrę. Jakby nagle przestał istnieć, jakby nigdy go nie było. Tak właśnie postępowała „wiodąca Partia” z tymi, którzy ośmielali się z nią nie zgadzać, którzy potrafili zdobyć się na odwagę, by mieć odmienny pogląd. Przypomina mi się w tym miejscu znana ówczesnie definicja „socjalistycznej wolności słowa”, tyleż śmieszna, co gorzka: w wolnym kraju, wolny człowiek mówi to, co mu...wolno. A wolno było nie za wiele, niestety. A już na pewno nie wolno było publicznie nie zgadzać się z oficjalną linią PZPR. Tu nie było przelewów; za to przestawało się istnieć w publicznym życiu. A cóż może być dla człowieka szeroko rozumianej kultury straszniejsze od skazania na niebyt? Więc trzeba było mieć naprawdę nie tylko wiele w sobie poczucia przyzwoitości, ale również wielką odwagę i wielką determinację, żeby sobie na taki krok pozwolić (doświadczyli tego boleśnie już wcześniej sygnatariusze różnych listów do władzy). Więc Barańczak zniknął. Ale przecież – na szczęście dla nas – nie przestał pisać, nie przestał uczestniczyć w życiu umysłowym

Kraju. Pisał, tłumaczył i wydawał, tyle tylko, że w tzw. drugim obiegu: w Paryżu czy w formie „samizdatów”, na ręcznych powielaczach zrobionych z wyzimatek drukowanych i przekazywanych następnie z rąk do rąk.

W 1976 roku Roman Bratny – tak, ten od „Kolumbów rocznik 20” – napisał i opublikował w warszawskim tygodniku „Kultura” artykuł ostro krytykujący postępowanie literatów – odszczepieńców, czyli tych właśnie, którzy najpierw zaprotestowali przeciwko zmianom w konstytucji, a którym potem nie spodobało się bicie robotników w Radomiu i Ursusie przez zjednoczone oddziały pałkarzy z milicji obywatelskiej i ORMO. Tekst Bratnego wywołał spore oburzenie w środowisku, ale oburzenie to wąską zaledwie stróżką przedostawało się do opinii publicznej. Barańczak zareagował inaczej, niż inni; napisał mianowicie tekst zaskakujący w swej treści i genialny w swym pomysłu. Nie atakował Bratnego, nie polemizował nawet z jego tezami. Nie, on wychwalał ten tekst, wynosił go – wraz z jego autorem – pod niebiosy jako tego, kto pierwszy raz napisał to, o czym do tej pory tylko się mówiło: że pisarze powinni milczeć w sprawach

społecznych, że powinni pisać wiersze i powieści sławiące socjalizm i jego „zdobycze”, a nie zajmować się pisaniem manifestów, bo robiąc to pierwsze mają szansę na uznanie (władz) i związane z tym przywileje, natomiast czyniąc to drugie skazując się na potępienie i, co gorsza, na odsunięcie na margines (czytaj: brak publikacji). Wróciło więc jakby hasło znane z Marca 68: pisarze do piór! Barańczak podkreślał, że jeszcze nikt w PRL tak otwartym tekstem tego nie wyraził, nie napisał, że wolność słowa i prawo do własnych opinii jest kompletną fikcją i że niepokorni muszą zostać ukarani. Znakomity to przykład stylu polemicznego Barańczaka. Nie muszę chyba dodawać, że tekst ten ukazał się, owszem, w Kulturze, ale tylko w tej prawdziwie wówczas wolnej – paryskiej. A także w „Zapisie”, periodyku przez Barańczaka współredagowanego i ukazującego się w drugim obiegu.

Wiele jeszcze w tej książce znalazłem perełek, czy to literackich czy to politycznych. Zaprawdę piękna to była lektura, połykana przeze mnie w cieniu sosnowego lasu, nad przepięknym jeziorem Dywan na Kaszubach; to były idealne wakacje!

GB

## „Czy było warto? Odyseja dżinsowych Kolumbów” Liliany Arkuszewskiej

GRZEGORZ WORWA

– Ukazała się książka i natychmiast podbiła czytelników po obu stronach Atlantyku. Czy było warto?

– Zdecydowanie warto było napisać książkę. A czy warto było opuścić Ojczyznę w poszukiwaniu swojego miejsca na ziemi?

Na to pytanie czytelnicy odpowiedzą sobie sami. Zarówno Ci, którzy myśleli o emigracji, a mimo wszystko pozostali w Kraju zastanawiają się teraz: „może trzeba było”, jak i Ci co wyjechali na stałe będą się z nią utożsamiać. Jedni z nich znaleźli w nowym świecie dom, drudzy powrócili w ojczyście strony, a jeszcze inni w dalszym ciągu wypatrują szczęścia na ziemi. Polscy emigranci – są nas już miliony, rozjechaliliśmy się po różnych zakątkach świata w poszukiwaniu lepszego bytu, odmiennego sposobu na życie. Każdy dotarł gdzieś tam, swoją niepowtarzalną drogą. Losy każdego z nas to książka – historia emigranta – słuchając ich ze zdumienia kręcimy głową.



Liliana Arkuszewska

&gt;&gt;&gt; c.d. ze str. 21

– *Skąd w Tobie talent pisarski, debiutujesz jak onegdaj Andrzej Kuśniewicz, nie będąc nastolatką. Czy wcześniej miałaś jakieś próby pisarskie, czy tak z pierwszego uderzenia, spod serca i od razu do księgarń?*

– „Czy było warto Odyseja dżinsowych kolumbów” jest moim debiutem w pełnym tego słowa znaczeniu. Oczywiście było to pierwsze uderzenie na emigracji, książka także wyszła spod serca, ale nie od razu do księgarń. O takich cudach debiutanta nie słyszałam. Trzeba się było sporo napocić, by to marzenie zostało zrealizowane.

Zawsze lubiłam pisać, ale pisałam tylko dla siebie. Przed nastu laty otrzymałam od życia niespodziewany silny cios, zabolą, emocje mocno szarpnęły moją duszą i tak ni stąd ni zowąd do głowy wpadła idea napisania książki. Przez lata miałam w zamyśle napisanie powieści, ale codzienne wyzwania na emigracji, obowiązki, walka o przetrwanie i stabilizację pochłaniały za dużo czasu i energii, nie pozwalały od razu chwycić za pióro. Do tego momentu dojrzałam przez lata.

– *Jak to jest z tym pisaniem, czy pisałaś narzucając sobie reżim czasowy, czy też tak jak emocje grały, a może ich wcale nie było?*

– Dobrze wiedziałam, że samo nic nie powstaje. W momencie, gdy poczułam, iż przyszedł czas na napisanie książki, po prostu wzięłam się do pracy. Wówczas dostałam w prezencie książkę „Robert’s Rules of writing 101 unconventional lessons every writer needs to know”, w której wyczytałam, że należy pisać każdego dnia, niezależnie czy przychodzi natchnienie czy nie, trzeba chociażby klepać w klawisze, pisać cokolwiek, ale codziennie. Tę regułę zastosowałam. Po pracy jadłam obiad i wchodziłam w strony. Kiedy zaplątane myśli nie dawały się rozsupłać, stukiałam w klawisze. Emocji było aż nadto i dołączyły nowe – frustracja nie raz sięgała granic, bezsilność, kłótnie z koncepcją wyciskały z oczu łzy – ale się nie poddawałam. Dzień po dniu, zdanie po zdaniu, strona po stronie brnęłam do przodu, aż zrodziła się moja pierwsza powieść.

– *Czy napisaniem książki chciałaś komuś coś udowodnić, bo to teraz kto żyje za pióro łapie, wspomnieniami obdzielając czytelników.*

– Nic z tego, żadne udowadnianie nawet samej sobie, nie wchodziło w grę. Tak zwyczajnie CHCIAŁAM napisać książkę, nie tylko o sobie, ale niewątpliwie o znaczącej dla wielu Polaków wielkiej emigracji lat 80.,

która była zupełnie inna od tej z dawnych czasów, jakie są nam znane z lektur. Spotkałam się z opinią, że „Czy było warto...” jest „Jaskółką nowego trendu”. Niewątpliwie jeżeli są takie książki, to jest ich bardzo mało. W niej jest sama prawda, bez wzniosłych ideologii, napisana szczerze, bez ogródek. Sądzę że właśnie dlatego zdobywa serca czytelników.

Moje/nasze życie ma w sobie wielką przygodę. W tę przygodę, chciałam zabrać każdego czytelnika. Pokazać mu jak potrafiliśmy sobie radzić w świecie, czego nauczyła nas komuna, której sztuczki i kombinacje, jak wiele razy okazywało się, były przydatne częściej niż byśmy tego chcieli.

– *To o czym jest ta książka, czy to Twoja biografia?*

– Nie można tej książki łatwo zasuflakować, włożyć w kanony jednego gatunku literackiego. Jest napisana w formie powieści – one big story, a ponieważ wszystko jest z życia wzięte, niektórzy zaliczają ją do literatury faktu, biografii, inni do książek obyczajowych, jeszcze inni do przygodowych. Jak zwał tak zwał, chyba nie ma znaczenia. Ważne, że wciąga czytelnika od pierwszej strony.

„Czy było warto...” jest książką o wyprawie w nowe życie, o podejmowaniu decyzji i ponoszeniu konsekwencji. O wytyczaniu celów. O miłości – siostrzanej, małżeńskiej, rodzicielskiej. O przyjaźni – takiej bez słów, za to na dobre i na złe.

Żyjemy w paskudnych czasach, kiedy pieniążk miesza w głowach i

już od rana włączając radio albo Internet słyszymy, że ekonomia w opałach, huśtawka na giełdach uszczupla portfele. Jesteśmy karmieni terrorem, wojnami, klęskami natury. Ja chciałam pokazać, że jeszcze istnieje przyjaźń, miłość i szlachetne cele. Jest to książka niezwykle pozytywna, która pozwala wierzyć, że nigdy nie jest ciągle źle, że w większości przypadków od nas samych zależy nasze życie.

– *Czy książka zmieniła coś w Twoim życiu?*

– Nie tylko zmieniła „coś”, ale zmieniła mi całe życie, przestawiła je do góry nogami. Otworzyła wiele drzwi, poznałam bardzo ciekawych, dobrych ludzi, poznałam samą siebie znacznie lepiej. Dostrzegam więcej, jestem bardziej wrażliwa, płacze rzadziej, Kocham mocniej, śmieję się głośnie. Zmieniły się cele, przybyło marzeń, nawet sny mam bardziej kolorowe.

– *Planujesz ciąg dalszy „Odysei dżinsowych kolumbów”?*

– Tak, gdy zabierałam się za pierwszą książkę, wiedziałam, że niemożliwością

jest skończyć opowiadanie pierwszym tomem. Ostatnie zdania „Czy było warto...” są początkiem następnej książki, jako że barwne życie emigranta toczy się dalej.

– *Z niecierpliwością będę czekał na ciąg dalszy, bo muszę przyznać, że ciekawi mnie co będzie dalej. Tak więc życzę weny.*

– Zapraszam wszystkich czytelników, aby sięgnęli po „Czy było warto...”, opowieść, która wzbudza emocje, z którą większość z nas się utożsamia.

Książka jest dostępna w wielu księgarniach na internecie między innymi w Merlin.pl która wysyła książki na całym świecie.

Z AUTORKĄ ROZMAWIAŁ  
GRZEGORZ WORWA



## Grzegorz Worwa

Korespondent z Nowego Jorku

Od wielu lat współpracuje z naszym

kwartalnikiem. Był redaktorem

naczelnym magazynu społeczno

kulturalnego AURA, wydawanego

w Nowym Jorku. Dziennikarz

nieistniejącego już nowojorskiego

radia polonijnego Nasze Radio.

Publikacje w różnych pismach min.

Kurier Plus, Gwiazda Polarna, Nowy

Dziennik, Kwartalnik Kulturalny.

Kocha fotografię. W konkursie im.

Adama Styki w Pensylwanii otrzymał

nagrodę specjalną. Miłośnik śpiewu.

Z chórem Paderewski Festival Singers

wystąpił dwa razy w Carnegie Hall.

Spółecznik. Działacz polonijny.

Obecnie prezes Kongresu Polonii

Amerykańskiej na Long Island.

LAS BEZ BARIER - NOWAROZA 2014



Zaprasza PTSR O. Wlkp  
tel. koordynatora  
724 163 408

# ku Wiklinie



od g. 11.00 w Muzeum Wikliniarstwa - Nowy Tomyśl, ul. Topolowa 10  
od g. 13.00 w Fundacji "hOlendry" - Nowa Róża, adres: Nowa Róża 2



Organizator:

Dofinansowanie:



Atrakcje:



Miejsce i oprawa:



the  
voice  
of  
polonia

Jeśli lubisz śpiewać i znasz  
polski (lub chcesz się go nauczyć)  
konkurs **The Voice of Polonia**  
jest dla Ciebie!

Profesjonalne jury, udział gwiazd  
polskiej muzyki rozrywkowej,  
warsztaty wokalnosceniczne  
dla kandydatów, ciekawa  
finałowa trasa koncertowa  
to niektóre z atutów konkursu.

Więcej informacji na:  
[www.thevoiceofpolonia.eu](http://www.thevoiceofpolonia.eu)

**TAK**  
TEMAT AKTUALNY KULTURA

polregio.eu

ForumUSIC

La Rose  
Bleue



Projekt współfinansowany przez  
Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP



Rzeczpospolita Polska  
Ministerstwo  
Spraw Zagranicznych